


MAŁOPOLSKA
**INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO**

OPERA KRAKOWSKA

VINCENZO BELLINI
NORMA
Barbara Kędzierska Laco Adamik
**27, 28, 29, 31
października**

reżyseria

Laco Adamik

kierownictwo muzyczne

Tomasz Tokarczyk

scenografia

Barbara Kędzierska

kostiumy

Maria Balcerek

wystąpią:

K. Oleś-Blacha, K. Skrzyszewska**P. Lardizzone, A. Rutkowski****T. Kuk, V. Grokholskyi****W. Pańkiw, S. Kobylński****A. Czastka, M. Korybalska****D. Proszek (AM)****A. Dembska-Kornaga (AM)****K. Kozarek, J. Bielecki (AM)**
www.opera.krakow.pl

Jak z marmuru

Inspiracją tej opery była dla Vincenzo Belliniego sopranistka Giuditta Pasta, słynąca z wirtuozerii i muzykalności, która królowała na scenach Paryża, Londynu i rodzinnej Italii w erze rozkwitu *bel canto*. Kompozytor wykorzystał niezwykle możliwości wokalne włoskiej śpiewaczki (podobno skala jej głosu sięgała trzykreślnego d!) i z myślą o niej stworzył operę z tytułową rolą, którą wkrótce ochrzczono... „morderczynią sopranów”. Kariera Pasty dość szybko dobiegła końca, natomiast *Norma* ze swoimi posagowymi kantylenami (o których Piotr Kamiński napisał: „Bellini rzeźbi swe tematy w białym marmurze, wygładza ich kształty, nadaje im niezrównany połysk i energię”) weszła do żelaznego

kanonu scen operowych na całym świecie.

Po arcydzieło Belliniego sięga Opera Krakowska, która wystawi premierowo *Normę* 27 października (kolejne spektakle 28, 29, 31 października). Historię galijskiej arcykapłanki, rozdartej między powinnością wobec religii, ojca i ojczyzny a miłością do rzymskiego prokonsula Polliona, między miłością do swych dzieci a żądzą zemsty zdradzonej kochanki, między uczuciem a obowiązkiem, wyreżyseruje Laco Adamik, podkreślając ludzki, uniwersalny wymiar konfliktu. Kierownictwo muzyczne nad spektaklem objął Tomasz Tokarczyk, zaś z rolą Normy – w tym słynną cavatiną *Casta Diva* – zmierzy się Katarzyna Oleś-Blacha. **(bs)**

Carved in Marble

Vincenzo Bellini was inspired to write the opera for the soprano Giuditta Pasta, renowned for her virtuosity and reigning the stages of Paris, London and her own Italy during the era of *bel canto*. The composer made the most of her vocal skills (her range was said to reach D6!) and wrote the title part of the opera especially for her, soon earning it the nickname as a “murderer of sopranos”. Pasta's career was rapidly coming to an end, but *Norma* with its monumental cantilenas entered the canon of operas around the globe. Piotr Kamiński wrote, “Bellini sculpts his motifs in white marble, smooths their shapes and gives them an unrivalled lustre and energy.”

The Kraków Opera reaches for Bellini's masterpiece, presenting the premiere on 27 October with subsequent performances scheduled for 28, 29 and 31 October. The history of the high priestess, torn between her duty to religion, her father and her homeland, and her love for the Roman proconsul Pollione, between her love for her children and her desire for revenge, between emotion and obligation, is directed by Laco Adamik, bringing out the universal human dimension of the conflict. Music direction comes from Tomasz Tokarczyk, with Katarzyna Oleś-Blacha in the title role, taking on the infamous cavatina *Casta Diva*. **(bs)**

KARNET

01-10-2017

19.10.2017

Kraków. Inspiracje - przedpremierowe spotkanie z realizatorami "Normy"

Tuż przed premierą "Normy" Vincenzo Belliniego Opera Krakowska zaprasza na kolejne spotkanie z cyklu "Inspiracje", które odbędzie się 23 października 2017 o godz. 17.30 (Antresola).

Z twórcami spektaklu - reżyserem Laco Adamikiem i kierownikiem muzycznym Tomaszem Tokarczykiem porozmawia Alicja Myśliwiec, redaktor Radia RMF Classic. Realizatorzy opowiedzą m.in. o swoim pomysle i wizji artystycznej, o przygotowaniach i pracy nad spektaklem.

- "Ustawiliśmy sobie wysoką poprzeczkę decydując się na pokazanie tego dzieła w wersji klasycznej, zachowując wierność temu, co zostało zapisane w literaturze i w nutach" - mówi Laco Adamik.
- "To niełatwe zadanie, gdyż Norma Vincenzo Belliniego jest jedną z najtrudniejszych oper dramatycznych" - dodaje reżyser.

"Norma" pojawi się na afiszu Opery Krakowskiej po raz drugi. Jest to dzieło uznawane za operę doskonałą o czym mówi znana anegdota przywoływana przez Piotra Kamińskiego w kompendium "Tysiąc i jedna Opera": "gdy pewien wydawca poprosił G. Bizeta, by przeinstrumentował operę wedle nowoczesnego smaku, autor Carmen odesłał partyturę, stwierdzając, że to rzecz niemożliwa, a zresztą zbyteczna".

Wśród uczestników "Inspiracji" rozlosowane zostaną wejściówki na próbę generalną spektaklu. Bezpłatne wejściówki na spotkanie do odebrania w Kasie Opery Krakowskiej.

Źródło:

Materiał własny

Materiał nadesłany

Data:

19.10.2017

24.10.2017

Kraków. "Norma" Vincenzo Belliniego na deskach Opery Krakowskiej

Premierowy spektakl opery "Norma" Vincenzo Belliniego w reżyserii Laco Adamika odbędzie się w piątek na deskach Opery Krakowskiej. Sopranowa partia tytułowej postaci - Normy uznawana jest za najtrudniejszą w całym repertuarze operowym.

- Dwa miesiące ciężko pracowaliśmy nad tą operą, bo próbowaliśmy się "dokopać" do jej pierwotnej stylistyki - tak by nie zmieniać sensu oryginału. W ten sposób kontynuuję pewien mój eksperyment - robię operę tak, jak jest napisana, a nie szukam w niej siebie i nie staram się na siłę "robić wszystko inaczej" - powiedział PAP reżyser spektaklu Laco Adamik.

Autorka scenografii Barbara Kędzierska zwróciła uwagę, że widzowie nie zobaczą na scenie przestrzeni do końca określonej. -Pokazujemy te uniwersalne elementy, które pozostają z każdej, nawet ginącej cywilizacji - tradycja, kultura i umiłowanie piękna - podkreśliła.

Adamik podkreślił, że - z wiekiem docenia specyfikę gatunku operowego jako czegoś wyjątkowego w całej kulturze i cywilizacji, bo opera to teatr, który wymaga pokory i ascetyzmu, ponieważ historia literacka to zaledwie jeden z jej składowych elementów, a najważniejsza jest muzyka.

Jak czytamy na stronie Opery Krakowskiej, każda ze śpiewaczek pragnie wystąpić jako Norma, choć partia ma opinię "morderczyni sopranów". Sięgają po nią tylko najlepsze głosy. W spektaklu Opery Krakowskiej rolę Normy przypadła czołowej sopranistce krakowskiego zespołu Katarzynie Oleś-Blacha. W partii tej zobaczymy także Karinę Skrzyszewską.

W pozostałych rolach usłyszymy: Paolo Lardizzone i Arnolda Rutkowskiego (Pollione), Agnieszkę Cząstkę, Monikę Korybalską (Adalgisa), Wołodymyra Pańkiwa, Szymona Kobylińskiego (Oroveso), Darię Proszek, Agatę Dembską-Kornagę (Clotilde), Krzysztofa

Kozarka, Jarosław Bielecki (Flavio). Artystom towarzyszyć będzie Balet, Chór i Orkiestra Opery Krakowskiej pod dyrekcją Tomasza Tokarczyka.

Autorką kostiumów jest Maria Balcerek.

Akcja "Normy" rozgrywa się w starożytnej Galii, w trakcie jej podboju przez Rzymian, w pierwszym wieku naszej ery. Światowa premiera opery Belliniego odbyła się w mediolańskiej La Scali w roku 1831.

W Krakowie spektakle prezentowane będą publiczności do końca października. To drugie wystawienie tej opery w Krakowie, po 15 latach.

Źródło:

Materiał własny

PAP

Data:

24.10.2017



► Pojutrze Katarzyna Oleś-Blacha stanie do pojedynku z Normą

Oleś-Blacha zmierzy się z mordercą sopranów

Opera

„Norma” to tytuł nowej premiery w Operze Krakowskiej. Spektakl w reżyserii Laco Adamika będzie grany od najbliższego piątku.

Paweł Gzyl
p.gzyl@pk.pl

Opera Krakowska zaprasza na premierę „Normy” Vincenzo Belliniego, której premiera odbędzie się już za dwa dni. Spektakl

wyreżyserował Laco Adamik, kierownictwo muzyczne sprawuje Tomasz Tokarczyk. Scenografię zaprojektowała Barbara Kędzierska, autorką kostiumów jest Maria Balcerek, za przygotowanie chóru odpowiada Jacek Mentel, a za reżyserię światła – Bogumił Palewicz.

– „Norma” jest jedną z najtrudniejszych oper dramatycznych – przyznaje Laco Adamik. – Nasz spektakl będzie wierny oryginałowi. Wyzwaniem jest to, by nie powielać operowych schematów. Stąd moim celem jest

dojście do teatralnej prawdy w operze klasycznej. Trudność polega na prawidłowym odczytaniu, analizie i realizacji dzieła. Szukamy sposobu, by z tej historycznej opery, która została napisana na początku XIX wieku, zrobić współczesny w wymowie spektakl. Ważne będą tu emocje, a w operze Belliniego namiętności są bardzo silne – dodaje reżyser.

Tytułowa rola w „Normie” jest jedną z najtrudniejszych partii sopranowych w operowym repertuarze, przez co zyskała mia-

no „mordercy sopranów” i sięgają po nią tylko najlepsze głosy. W spektaklu Opery Krakowskiej rolę Normy przypadła czołowej sopranistce krakowskiego zespołu – Katarzynie Oleś-Blacha. W partii tej zobaczymy i usłyszymy także Karinę Skrzyszewską.

Ponadto w obsadzie znalazł się m.in. Paolo Lardizzone, Arnold Rutkowski, Agnieszka Czastka, Monika Korybalska i Szymon Kobyliński. Kolejne spektakle: 28, 29 i 31 października 2017. ●

©P

25.10.2017

O "Normie" Belliniego w Operze Krakowskiej na konferencji prasowej

24 października na Antresoli Opery Krakowskiej odbyła się konferencja prasowa poświęcona premierze "Normy" V. Belliniego (27.10 - premiera, kolejne spektakle 28, 29, 31.10). W spotkaniu wzięli udział realizatorzy oraz soliści: Laco Adamik (reżyseria), Tomasz Tokarczyk (kierownictwo muzyczne), Barbara Kędzierska (scenografia), Maria Balcerek (kostiumy), Katarzyna Oleś-Blacha i Karina Skrzyszewska (odtwórczynie partii Normy) oraz Arnold Rutkowski (odtwórca roli Pollione). Konferencję poprowadził Bogusław Nowak, Dyrektor Opery Krakowskiej.

Laco Adamik

Realizacja "Normy" jest kontynuacją mojego "eksperymentu" z operą klasyczną. W dzisiejszych czasach stworzenie opery zachowując wierność oryginałowi, to odważny eksperyment. Obecnie istnieje moda, by wszystko robić inaczej, ja natomiast chcę pochylić się nad tym, co napisali kompozytor i twórca libretta, a następnie spróbować to zrozumieć i wyłować sens. Chcę być wierny literaturze, zrobić operę w takim kształcie, w jakim ludzie kochali ją dawniej, jednocześnie pokazując to, co jest w niej nadal aktualne. Realizujemy spektakl po to, by porozumieć się i nawiązać dialog ze współczesnym widzem, ale nie uważam, by konieczna ku temu była zmiana dzieła.

W mojej klasycznej realizacji chodzi o to, by w sposób czytelny przedstawić tragedię muzyczną, którą mamy w dziele Belliniego. Mamy tu dwa oddalone od siebie i kompletnie nieprzystające do siebie światy, pomiędzy które wkracza miłość. Wątki polityczno-społeczne są jedynie tłem, najważniejsi są ludzie, ich emocje i dążenia, które są ponadczasowe. Teatr jest po to, by widz mógł się identyfikować z postaciami, razem z nimi przeżywać. Opera jest miejscem szczególnym, tylko tutaj przeżywamy historie ludzi poprzez muzykę.

Tomasz Tokarczyk

Bardzo się cieszę, że będziemy wystawiać właśnie "Normę" - perłę bel canto. Żeby "prowadzić tę muzykę" trzeba naprawdę kochać śpiewaków, słuchać ich, akompaniować im, podziwiać. Trzeba też umieć trafić na dobre tempo solisty, na jego oddech, dobrze znać jego predyspozycje. Tutaj soliści żądają na scenie, my jesteśmy jedynie dodatkiem. Cieszę się, że udało nam się zgromadzić świetny zespół śpiewaków. Tytuł ten wybieraliśmy pod kątem naszej wybitnej sopranistki Katarzyny Oleś-Blacha, jest on najbardziej adekwatny do jej głosu. W partii Normy wystąpi też wspaniała solistka Karina Skrzyszewska. Obok nich zaśpiewają inni świetni artyści - Arnold Rutkowski, Monika Korybalska oraz Wołodimir Pańkiw.

Barbara Kędzierska

Na scenie nie będzie przestrzeni dokładnie określonej w czasie, będzie za to coś uniwersalnego. Tworząc ideę inscenizacji myśleliśmy o tym, że każda cywilizacja kiedyś się kończy i przemija, ale pozostają po niej pewne ślady. Nie przygotowaliśmy spektaklu historycznego, a uniwersalny i ponadczasowy.

Maria Balcerek

"Norma" to pierwsza realizacja przy której współpracuję z Laco Adamikiem i Barbarą Kędzierską. Bardzo zainspirowała mnie surowa scenografia Barbary. Tak, jak uniwersalna jest stworzona przez nią przestrzeń, tak ja starałam się stworzyć uniwersalne kostiumy.

Katarzyna Oleś-Blacha

Sięgając po "Normę" trudno uchronić się przed stereotypem, który mówi, że partia ta jest "mordercą sopranów". Trudno powiedzieć skąd się to wzięło, na pewno Norma jest sztandarową pozycją repertuaru bel canto, na śpiew został położony główny nacisk środków kompozytorskich. Od artysty wymaga się ogromnej świadomości roli, wiedzy dla kogo została napisana oraz znajomości realiów epoki, w której powstała opera.

W operze tej jest mnóstwo emocjonalnej treści, partię Normy cechuje świadomość tego, że ta postać krok po kroku zmierza w stronę unicestwienia. Analizując tę rolę od strony dramaturgicznej widać, że każda kolejna fraza wnosi ważną treść, a muzyka jest bardzo ważnym komponentem dramaturgii dzieła. To poprzez muzykę można oddać wszystkie stany emocjonalne Normy, a są to emocje krańcowe, na granicy obłędu, które doprowadzają do konfrontacji miłości z rzeczywistością.

Karina Skrzyszewska

Cieszę się z możliwości wystąpienia w "Normie". Opera ta wpisuje się w estetykę i repertuar, który od kilku lat bardzo konsekwentnie staram się realizować. To, co jest w tej partii piękne, to skrajność emocji wpisana w muzykę, od liryzmu, po dramatyczne momenty wściekłości. Rola ta wymaga nie tylko sprostania wyzwaniom technicznym, ale też emocjonalnym.

Arnold Rutkowski

Dziękuję za zaproszenie do "Normy" cieszę się też, że mogę pracować z tak wspaniałym zespołem. Z reżyserem Laco Adamikiem realizowaliśmy już "Carmen" i "Trubadura" w Operze Krakowskiej. Współpraca z Tomaszem Tokarczykiem to wielka przyjemność. Wszyscy soliści reprezentują bardzo wysoki poziom. Dzięki pracy całego zespołu, reżysera, scenografa, dyrygenta będziemy mieli okazję zaprezentować Państwu wspaniałe bel canto.

Dyrektor Bogusław Nowak podczas konferencji powiedział, że tradycją jest, że premierze w Operze Krakowskiej towarzyszy wystawa. Tym razem w "Galerii Opera" prezentowane są prace studentów i dyplomantów Katedry Scenografii na Wydziale Malarstwa Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a opiekunem naukowym ekspozycji jest prof. Małgorzata Komorowska. Budowaliśmy ten teatr z myślą o projektach wystawienniczych, by w przestrzeni Opery spotkać się z artystami. Dziękuję krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych za kolejną wspólną realizację - mówił Bogusław Nowak.

Dyrektor zwrócił uwagę także na kolejne "Spotkanie z Artystą", które odbędzie się 18 listopada 2017.

Jego gośćmi będą: Katarzyna Oleś-Blacha, Monika Korybalska i Tomasz Tokarczyk, a tematem - wydana płyta "Per Due Donne". Bogusław Nowak zaprosił również na Koncerty Sylwestrowe, których motywem przewodnim będzie muzyka włoska, oraz na nową odsłonę spektaklu baletowego "Emocje 2017". Zwrócił też uwagę na projekt edukacyjny #opera, który pokazuje, że krakowski teatr nie jest obojętny na współczesne formy komunikowania się z młodymi ludźmi oraz warsztaty dla kobiet w ciąży "Z muzyką od poczęcia".

Źródło:

Materiał nadesłany

Materiał nadesłany

Data:

25.10.2017

Ludzie, ich emocje i konflikt cywilizacji

Opera

„Norma” Vincenzo Belliniego będzie najbliższą premierą Opery Krakowskiej; już 27 października. Spektakl w reżyserii Laco Adamika, ze scenografią Barbary Kędzierskiej i kostiumami Marii Balcerek, poprowadzi Tomasz Tokarczyk.

– *Nasz spektakl będzie wierny oryginałowi* – zapewnia Laco Adamik. Zarazem nie kryje ambicji, by opera, której akcja toczy się w początkach naszej ery, miała współczesną wymowę, by była przystępna dla obecnego widza. – *To opowieść o ludziach i ich emocjach, z konfliktem cywilizacji w tle* – mówi reżyser.

Uniwersalizm inscenizacji mają też podkreślać scenografia i kostiumy. A Bellini to bel canto.

– *Mamy świetnych solistów* – mówi Tomasz Tokarczyk, podając, że „Norma” została wybrana z myślą o Katarzynie Oleś-Blacha, którą będzie dublować Karina Skrzyszewska; dla obu pań to pierwsze spotkanie z tą partią. W roli Pollione – Paolo Lardizzone lub Arnold Rutkowski. W obsadzie także: Agnieszka Częstka lub Monika Korybalska (Adalgisa), oraz Wołodymyr Pańkiw lub Szymon Kobylński (pierwszy raz na tej scenie) w roli Oroveso.

Kolejne przedstawienia zostaną zaprezentowane 28, 29 i 31 bm. Następne dopiero w marcu.



Katarzyna Oleś-Blacha

Katarzyna Oleś-Blacha i Monika Korybalska będą też gośćmi kolejnego „Spotkania z artystą” – 18 listopada, godz. 17. Powodem spotkania będzie promocja płyty „Per Due Donne”, którą nagrały te śpiewaczki z towarzyszeniem Orkiestry Opery Krakowskiej pod dyktando Tomasza Tokarczyka. Solistki zaśpiewają m.in. wybrane utwory z płyty.

Od wczoraj na antresoli Opery Krakowskiej można też oglądać „Pole gry 2” – wystawę prac studentów i dyplomantów Katedry Scenografii krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Prezentuje ona najciekawsze prace powstałe w minionym roku akademickim 2016/2017.

©®

Wacław Krupiński

DZIENNIK POLSKI

25-10-2017

→ Od DZIŚ

MORDERCA SOPRANÓW

MARTA GRUSZECKA

Tej partii podejmują się tylko wybitne śpiewaczki. Nie bez przyczyny w końcu „Normę” nazywa się mordercą sopranów... Na deskach Opery Krakowskiej z tą rolą zmierzają się Katarzyna Oleś-Blacha oraz Karina Skrzyszewska. „Norma” w reżyserii Laco Adamika, pierwsza w tym sezonie premiera Opery Krakowskiej, dziś wieczorem.



Opera Krakowska rozpoczyna jesień tytułem trudnym. Choć praca nad „Normą” zajęła Vincenzo Belliniemu zaledwie trzy miesiące, jego historia jest uważana za jedną z najtrudniejszych oper dramatycznych w historii. O poziomie jej trudności mówi anegdota przywoływana przez Piotra Kamińskiego w kompendium „Tysiąc i jedna Opera”. Gdy pewien wydawca poprosił Bizeta, by przeinstrumentował operę „wedle nowoczesnego smaku”, autor „Carmen” odesłał partyturę, stwierdzając, że to rzecz niemożliwa, a resztą zbyteczna. - Dzieło Belliniego to sztan-darowa pozycja opery jako gatunku, a „Cavatina” śpiewana przez tytułową bohaterkę w pierwszym akcie „Casta Diva” to najsłynniejsza aria włoska. Tytułowa rola jest jedną z najtrudniejszych

partii sopranowych w operowym repertuarze, przez co zyskała miano „mordercy sopranów”. Sięgają po nią tylko najlepsze głosy - mówi Ewa Bąkowska z OK. Do historii przeszły wykonania m.in. Marii Callas i Marii Malibran.

Reżyserii „Normy” podjął się Laco Adamik. - Nasz spektakl będzie wierny oryginałowi. Moim celem jest dojście do teatralnej prawdy w operze klasycznej, której trudność polega na prawidłowym odczytaniu, analizie i realizacji dzieła. Wyzwaniem jest to, by nie powielać operowych schematów. Szukamy sposobu, by z tej historycznej opery, która została napisana na początku XIX wieku, zrobić współczesny w wymowie spektakl. Ważne będą tu emocje - w operze Belliniego namiętności są bardzo silne, w przeciwieństwie do ludzkiego serca, które nie wytrzymuje i pęka - mówi.

Partię tytułową zaśpiewa najwybitniejsza krakowska sopranistka Katarzyna Oleś-Blacha, a w drugiej obsadzie Karina Skrzyszewska. 🎭

→ Premiera „Normy” dzisiaj o godz. 18.30 w OK. (Lubicz 48). Kolejne spektakle 28, 29 i 31 października. Bilety od 28 do 120 zł na stronie opera.krakow.pl

Hity nadchodzącego tygodnia

Wybór subiektywny

Za każdym razem obiecuję sobie, że to już ostatni raz, że więcej tam nie pójde, nie będę przepychała się wśród tłumu ludzi, którzy z obłędem w oczach chodzą od stoiska do stoiska, polując na swoich ulubionych autorów. I zawsze kończy się to tak samo. Idę na Krakowskie Targi Książki, bo nie potrafię odmówić sobie pokosztowania choć odrobiny atmosfery, która panuje w hali wystawienniczej.

W tym roku będzie tak samo, choćby dlatego, że obecne święto miłośników literatury odbywa się pod hasłem „Czytam i staję się wolny”. No i na dodatek gościem honorowym tegorocznej edycji imprezy jest Francja. A to oznacza, że nie zabraknie spotkań z wieloma autorami pochodzącymi z tego kraju. Przyjedzie m.in. Eric-Emmanuel Schmitt. Z tej okazji już dziś o godz. 14 zostanie odsłonięta poświęcona mu ławeczka w XVII LO w Krakowie, przy ul. Złoty Róg 30.

Zczytelnikami pisarz będzie spotykał się i podpisywał swoje książki na targach w sobotę od godz. 10 do 13 (sala Wiedeń A). Od 13 do 13.45 odbędzie się spotkanie z pisarzem w Saloniku Literackim, które poprowadzi Anna Dziewit-Meller. Autor zamierza promować wówczas swoją najnowsza powieść „Człowiek, który widział więcej”. Kiedy będą dostępne dla czytelników inne sławy literatury, można przeczytać na stronie: www.ksiazki.krakow.pl

Jakby było nam jeszcze mało literatury, to nie zapominajmy, że trwa Festiwal Conrada. Podczas niego możemy wziąć udział w wielu wyjątkowo interesujących dyskusjach i spotkaniach. Dziś o godz. 18 w kawiarni De Revolutionibus przy ul. Brackiej 14 z czytelnikami spot-



► Katarzyna Oleś-Blacha wystąpi „Normie” w Operze Krakowskiej

ka się Klementyna Suchanow, autorka książki „Gombrowicz, Ja, geniusz”. Pisarka przez lata zbierała materiały, prowadziła rozmowy i podróżowała śladami Gombrowicza. Efektem jest monumentalne dzieło, w którym odbija się nie tylko Itek/Witold, ale także fermentująca kulturowo Europa XX wieku na tle skomplikowanych historycznych wydarzeń. Spotkanie poprowadzi Tomasz Pindel.

Dziś polecam też o godz. 18.30 spotkanie w Pałacu Czeczotki, podczas którego odbędzie się dyskusja na temat mordu dokonanego na żydowskich robotnikach przymuszonych w Rechnitz. Temat podejmowali m.in. Elfriede Jelinek w swojej sztuce oraz Martin Pollack w jednym ze swoich reportaży. A jednak pewne zdarzenia związane z tą masakrą wciąż pozostają niewyjaśnione. Jak o nich mówić i pisać? Na to pytanie odpowiedzą Monika Muskała, autorka książki „Między Placem Bohaterów a Rechnitz. Austriackie

rozliczenia” oraz Sacha Batthyany, twórca autor biograficznej opowieści „A co ja mam z tym wspólnego? Zbrodnia popełniona w marcu 1945. Dzieje mojej rodziny”.

Dziś na scenie Opery Krakowskiej odbędzie się premiera „Normy” Vincenzo Belliniego w reżyserii Laco Adamika. „Normę” uważa się za operę doskonałą, w której kompozytor wykazał się niewyczerpaną inwencją melodyczną; warstwa muzyczna otrzymała wzniosły, szlachetny wyraz, a tematy są „rzeźbione w białym marmurze”.

Tytułowa bohaterka to arcykapłanka rozdarta między miłością do mężczyzny, który jest najeźdźcą, a służbą społeczną, między uczuciem wobec własnych dzieci a żądzą zemsty zdradzonej kochanki. Konflikt miłości i obowiązku, sfery prywatnej i publicznej jest tu przejmujący, prawdziwie ludzki i uniwersalny.

Każda ze śpiewaczek pragnie wystąpić jako Norma, choć partia ma opinię „morderczyny sopranów”. Sięgają po nią tylko najlepsze głosy. Najślawniejszą Normą ostatnich dziesięcioleci była Maria Callas. W krakowskim spektaklu partię Normy zaśpiewa Katarzyna Oleś-Blacha. Obok niej usłyszymy m.in. Arnolda Rutkowskiego, Monikę Korybalską, Wołodomyra Pañkiwa, Darię Proszek, Krzysztofa Kozareka.

W Krakowie trwa Festiwal im. Marka Grechuty. Szczególnie warta jest polecenia jego odbywająca się w niedzielę w Centrum Kongresowym ICE gala finałowa, zatytułowana „Tu wszystko naprawdę się zaczęło”. Podczas koncertu wystąpią tacy soliści jak: Dawid Ogrodnik, Andrzej Lampert, Maciej Miecznikowski oraz Łukasz Jemioła. Towarzyszyć będzie im Małopolska Orkiestra Kameralna pod batutą Joanny Natalii Ślusarczyk oraz instrumentalści zespołu Anawa (akompaniującego swego czasu Markowi Grechucie), pod kierownictwem Pawła Piątka.

W kinach też mnóstwo się dzieje. Godny uwagi powinien być film zatytułowany „Borg/McEnroe. Między odwagą a szaleństwem”. Jego akcja rozgrywa się podczas Wimbledonu w 1980 r. Cały świat wstrzymuje oddech – rozpoczyna się finałowy mecz. Björn Borg, najlepszy tenisista na świecie, będzie bronił po raz piąty tytułu mistrza. Chłodny, opanowany i skuteczny – jest ulubieńcem publiczności. Nikt jednak nie wie o dramacie rozgrywającym się poza kortem: niespełna 24-letni tenisista jest fizycznym i psychicznym wrakiem, wyniszczonym przez mordercze treningi, które rujną także jego życie prywatne. ● ©

MAGDA HUZARSKA-SZUMIEC

Bogdan Gancarz

28.10.2017

Źródło: <http://krakow.gosc.pl/doc/4279186.Norma-z-otwartymi-oczyma>

„Norma” z otwartymi oczyma

Najnowsze krakowskie przedstawienie dzieła operowego Vincenza Belliniego jest w ogóle jednym z najlepszych spośród wszystkich oper, jakie wystawiono w ostatnich latach w Krakowie.

Panujący obecnie teatrach operowych na świecie dyktat reżyserów i scenografów, usuwający w cień muzykę i kunszt wokalny, owocuje setkami dziwacznych inscenizacji. Znaczne zmiany w prezentowanych dziełach, dokonywane są bez ładu, składu i sensu tak, że aby w pełni odczuć piękno śpiewu, trzeba zamknąć oczy na dziwactwa i oddać się tylko słuchaniu. Przy krakowskiej "Normie" można mieć na szczęście otwarte oczy.

Spektakl został bowiem przygotowany bardzo czytelnie. Zapowiadał to już wcześniej Laco Adamik, reżyser przedstawienia. - Zrobiłem przy "Normie" eksperyment, bo dzisiaj za eksperyment uważa się to, że robi się inscenizację w duchu tego, jak napisali kompozytorzy i libreciści, nie przerabiając tak, że w rezultacie powstaje niemal wyłącznie dzieło reżysera - powiedział L. Adamik. Nie jest uduchowiona również scenografia Barbary Kędzierskiej, kostiumy projektu Marii Balcerek zaś jedynie w niewielkim stopniu.

Najważniejsze jednak, że patrząc na scenę, nie trzeba było z kolei zamykać uszu, bo śpiew, który stamtąd dochodził, był naprawdę piękny, unoszący słuchacza, oddający istotę Belliniowskiego belcanta. Sopranistka Katarzyna Oleś-Blacha jako kapłanka Norma doskonale radziła sobie z efektownymi, lecz niełatwymi technicznie do wykonania fragmentami swojej partii, łącząc przy tym kunszt wokalny ze świetnym aktorskim przedstawieniem dramatyzmu kreowanej roli. Przyjemnie było również słuchać partnerującego jej na scenie tenora Arnolda Rutkowskiego w roli wodza rzymskiego Pollionego. Był pełnokrwisty aktorsko, z dobrze postawionym głosem i wyrazistą dykcją, nie jakąś tenorową "ciapą". Śpiew mezzosopranistki Moniki Korybalskiej w partii kapłanki Adalgisy świadczył z kolei, że rozwój wokalny tej artystki występującej już nieraz na scenie Opery Krakowskiej się nie zatrzymał. W duecie "Mira, o Norma" z II aktu śpiewała z wielką swobodą, nie forsując głosu, umiejętnie podkreślając muzyczne ozdobniki.

Śpiewakom umiejętnie towarzyszyła orkiestra pod batutą Tomasza Tokarczyka. - Oni rządzą na scenie. Orkiestra z dyrygentem jest tu jedynie dodatkiem - powiedział T. Tokarczyk.

Takiej "Normy" chce się zaiste słuchać z szeroko otwartymi oczyma. Szkoda tylko, że względy kalendarza repertuarowego spowodowały, iż osoby zachęczone dobrą opinią o tym wykonaniu będą mogły obejrzeć kolejne przedstawienia dopiero w marcu przyszłego roku.

Opera Krakowska, Vincenzo Bellini „Norma”. Kierownictwo muzyczne - Tomasz Tokarczyk, reżyseria - Laco Adamik, scenografia - Barbara Kędzierska, kostiumy - Maria Balcerek. Premiera - 27 października 2017 r.

30.10.2017

Normalna Norma

Jeśli jest weekend, to jesteśmy na premierze - tak można powiedzieć przez ostatni miesiąc, a to jeszcze nie koniec. Tym razem zjechałam do Opery Krakowskiej na Normę - pisze na swoim blogu Dorota Szwarzman.

Przedstawienie bez ekscesów, w symbolicznych - jak to u Laco Adamika i Barbary Kędzierskiej - dekoracjach, w pierwszych i ostatnich scenach z czarnym obeliskiem pośrodku (co wywołało u mnie uśmiech, nieodparcie kojarząc się z powieścią Remarque'a Czarny obelisk i z tym, co z owym obeliskiem się działo). Ominięto oczywiście sztafaż historyczny, a druidzi przebrani byli (przez Marię Balcerek) za jakąś ekipę z Wiedźmina czy czegoś podobnego, w każdym razie z dziedziny fantasy. Dość sprytnie rozwiązano finałową scenę płonącego stosu, ale nie będę zdradzać tym, co może się jeszcze wybiorą. Można więc było skupić się na muzyce, a zwłaszcza na śpiewie. W wywiadzie w programie i reżyser, i dyrygent Tomasz Tokarczyk przyznali, że wystawili Normę przede wszystkim dla tutejszej primadonny, Katarzyny Oleś-Blachy. Początek nie był bardzo udany: solistka zaczęła głosem zmęczonym, z czymś na kształt chrypki, i już z lekka się przestraszyłam, co dalej będzie. Jeszcze Casta diva nie była śpiewana pełnią możliwości, dopiero pod koniec pierwszego aktu, w dramatycznej scenie z Adalgisą, zaczęło się rozkręcać, a w II akcie było już i dramatycznie, i wzruszająco, także w duetach. Dla Adalgisy, czyli Moniki Korybalskiej, same brawa. Pewien problem mam z Arnoldem Rutkowskim (Pollione), który mając znakomity materiał głosowy śpiewa niestety wszystko tak samo i nierzadko za głośno; brak pian, brak kształtowania frazy. Szkoda. Był też sztywny aktorsko i być może to się wiąże. W jego cieniu ładnie zabrzmiał towarzyszący mu w I akcie Krzysztof Kozarek jako Flavio. Wołodimir Pańkiw najlepiej zabrzmiał w pełnym napięcia finale; jeszcze mała, ale nieźle brzmiąca rólka Clotilde (Daria Proszek).

Tak nawiasem mówiąc trudno się zgodzić z tym, co Laco Adamik mówi w wywiadzie: "Moim zdaniem problem Normy nie jest polityczny, nie wiąże się z dawnymi walkami o niepodległość, ciemnym ludem i brutalnością najeźdźców. () Norma opowiada o tym, że Rzymianin i jego kochanka, Druidka, reprezentują dwa różne, zupełnie nieprzystające do siebie światy". Jednym słowem, że to nie opera o wojnie, lecz o trudnej miłości. Nie całkiem jednak - przecież wciąż Druidzi czekają niecierpliwie na sygnał do walki z okupantem i ten

motyw wciąż wraca. Głównym problemem jest tu raczej zdrada. Trudno zresztą uwierzyć, że tak długo Norma mogła ukrywać związek z Rzymianinem, łącznie z dwojgiem dzieci z tego związku, czyli straszną zdradę wobec swojej religii, i wciąż być kapłanką, a wszystko się wydaje dopiero, gdy podobną zdradę, i to z tym samym mężczyzną, zamierza popełnić druga kapłanka, dzięki której pojawia jeszcze trzecia zdrada - jego w stosunku do Normy. Ale cóż, trudno wymagać logiki od librett operowych. Jednak zgoda oczywiście z reżyserem, że najważniejsze tu są emocje. Nie tylko zresztą indywidualne, ale i zbiorowe, co słychać zwłaszcza w ostatniej scenie, gdzie dużą rolę spełnia chór. Który też zresztą należy pochwalić, jak i orkiestrę. Trudne to zadanie - Bellini pisał bardzo wymagająco. Jeszcze premiera drugiej obsady, a potem znów pierwsza i znów druga - i spektakl znika na kilka miesięcy, bodaj do marca.

Tytuł oryginalny

Normalna Norma

Autor:

Dorota Szwarzman

Źródło:

Materiał nadesłany

Data:

30.10.2017

Co w duszy gra. Blog Doroty Szwarzman

Przegląd nowości

Wzruszająca „Norma” w Krakowie



Szczegóły

Opublikowano: poniedziałek, 30, październik 2017 17:38

Wychodząc w sobotni wieczór z Opery Krakowskiej z drugiej premiery *Normy* Belliniego myślałem sobie, jakaż to wspaniała opera. Wystarczy dobry zespół realizatorów i wykonawców, a publiczność opuszcza mury teatru głęboko wzruszona.



Karina Skrzyszewska

Z tym większą satysfakcją wypada odnotować, że w Operze Krakowskiej udało się jedno i drugie. Realizatorzy: Laco Adamik – reżyseria, Barbara Kędzierska – scenografia i Maria Balcerek stworzyli efektowne teatralnie przedstawienie, a dobrana obsada pod czujną batutą dyrygenta zapewniła widowni ogrom wspaniałych emocji. Głośna owacja na stojąco zgotowana wykonawcom i realizatorom po zakończeniu przedstawienia była tego najlepszym dowodem. A przecież to piękne dzieło uchodzące za kwintesencję włoskiego belcanta stosunkowo rzadko gości na światowych scenach.

Powszechnie uważa się, że przyczyna leży w ogromie trudności jakie postawił kompozytor przed wykonawcami czterech głównych partii. Oczywiście najwyższym stopniem trudności wokalnych obdarzył

wykonawczynię partii tytułowej kapłanki. Niewiele mniejsze wymagania postawił przed śpiewaczką chcącą wystąpić w roli Adalgisy oraz Polliona. Najlepiej skalę trudności partii tytułowej bohaterki ujęła sławna Lilli Lehmann, która zwykła mawiać: „Wolę zaśpiewać trzy wagnerowskie Brunhildy niż jedną Normę”.



Prosta reżyseria, utrzymana w autorskich didaskaliach, zgodna z duchem libretta Felice Romaniego i muzyką Vincenzo Belliniego pozwoliła Laco Adamikowi na stworzenie przedstawienia w stylu statyczno-monumentalnymo znakomitych emocjach i dużej sile oddziaływania, szczególnie w dynamicznych scenach zbiorowych.



Sprzymierzeńca znalazł w tym przypadku w dwóch paniach, Barbarze Kędzierskiej, autorce urzekającej formą dekoracji wspomaganej udanymi projekcjami oraz Marii Balcerek, projektantce kostiumów. Wiele scen ujmuje subtelnością i dramaturgiczną spójnością, a płonący stos, na którym giną z własnego wyboru kochankowie wymierzając sobie sprawiedliwość staje się znakomitą dopełnieniem całego przedstawienia. Wśród solistów drugiej premiery (sobota 28 października) swojego rodzaju rewelacją okazała się Karina Skrzyszewska śpiewająca z pełnym powodzeniem wirtuozowską partię tytułowej bohaterki.

Obdarzona sopranem o pięknej barwie, wyrównanym w każdym rejestrze brzmieniu, imponowała maestrią i subtelnością prowadzenia belcantowej frazy oraz pewnością koloraturowych pasaży. Zaprezentowana kreacja mieniła się pełną paletą skrajnych emocji, co pozwoliło artystce nadać w pełni dramatyczny obraz zakochanej kobiety miotającej się między miłością, a nienawiścią.



Paolo Lardizzone i Karina Skrzyszewska

Jakże pięknie wypadła w jej wykonaniu wielka scena rytualnego obrzędu obcięcia przez Normę jemioli, której centralnym punktem jest słynna aria „Casta Diva” zaśpiewana w sposób niezmiernie subtelny i autentycznie wzruszający. W roli Polliona dzielnie sekundował jej Paolo Lardizzone, sycylijski tenor, prezentujący mocny głos spokojnie pokonujący trudności tej partii.



**Paolo Lardizzone,
Karina Skrzyszewska i Szymon Kobyliński**

Podobał się również Szymon Kobyliński w roli Orovesa. Najślabiej wypadła Agnieszka Czastka w partii Adalgisy. W głosie śpiewaczki zabrakło właściwej rozpiętości skali, mocy oraz dramatycznego pazura podobnie zresztą jak w kreacji aktorskiej. Jej głos w momentach o dużym ładunku dramatycznym często nie „przebijał” się przez brzmienie orkiestry i partnerów. Natomiast warto podkreślić wycucie i umiejętność prowadzenia belcantowej frazy. Słowa uznania należą się, jak zwykle, Tomaszowi Tokarczykowi za świetne przygotowanie orkiestry i prowadzenie przedstawienia z prawdziwą pasją, precyzją i pięknym wycieniowaniem zawartego w muzyce liryzmu i melodyki oraz dbałością o dynamikę potężnych scen zbiorowych.

Choć o nieco zbyt wolnych tempach w kilku miejscach chętnie bym z dyrygentem podyskutował. Podobne słowa uznania należy skierować pod adresem Jacka Mentela za znakomite przygotowanie chóru, który ujmował nie tylko pięknym wyrównanym brzmieniem, ale również wokalną dyscypliną.



Należy przyznać, że na widowni od samego początku panowała wspaniała i przyjazna wykonawcom atmosfera. Brawami nagradzano wykonanie większości wielkich arii i duetów, by na zakończenie urządzić wykonawcom i realizatorom owację na stojąco. Szczególnie uhonorowano głośną owacją wspaniałą kreację Kariny Skrzyszewskiej, co wywołało u niej autentyczne łzy wzruszenia.

Adam Czopek

Anna Małachowska

1 listopada 2017

Źródło: <http://nascenie.info/krakowska-norma-normie>

Krakowska „Norma”. W normie.

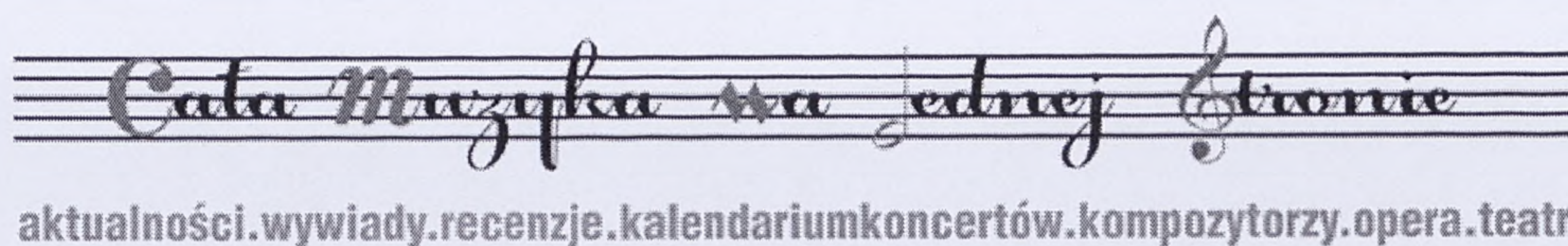
Kiedy już przebrzmiały brawa premierowych spektakli *Normy* Belliniego, wybrałam się do Opery Krakowskiej, aby poznać najnowszą realizację tej sceny. Ciekawość tym większa, że jest to przecież jedno z najtrudniejszych wokalnie dzieł literatury operowej, ale też po prostu piękna, muzycznie doskonała opera.

Przedstawienie jest klasyczne, co stanowi jego duży atut. Postmodernistycznych realizacji chyba już mamy w krakowskich teatrach przesyt. Laco Adamik i Barbara Kędzierska osadzili swoją inscenizację w szarych, symbolicznych dekoracjach, nieco monumentalnych, ale stanowiących dobre, czytelne i korzystne dla akcji tło. Maria Balcerek ubrała zespół w kostiumy w stylu fantasy, nie nawiązujące historycznie do żadnej konkretnej epoki, co było zabiegiem zmyślnym i udanym.

Laco Adamik punkt ciężkości swojego spektaklu osadził nie na warstwie historycznej, ale na uniwersalnym motywie trudnej miłości, zdrady i towarzyszących im emocji. Jego Norma nie jest posągowa – to kobieta szargana sprzecznymi uczuciami, która do końca walczy o miłość. Osoby bliskie kapłance podobnie jak ona stają się ofiarami szalejącego ognia namiętności, który prowadzi do destrukcji i tragicznego finału. Zdrada jest tu zwielokrotniona. Ukrywając związek z Rzymianinem (a więc wrogiem jej ludu) oraz dwójkę dzieci z tego związku, Norma popełnia zdradę wobec swojej religii, a wobec Normy zdrady dopuszcza się jej kochanek, a także przyjaciółka i powiernica. Skupienie się wokół emocji bohaterów to dobry zamysł reżysera. Niestety artystom nie do końca udało się przenieść siłę i moc tych emocji na scenę. Tylko orkiestra pod batutą Tomasza Tokarczyka w pełni zrealizowała to zadanie, umiejętnie przekładając muzyczne meandry belliniowskich brzmień na uczucia. Zbiorowe emocje powinien przekazać też chór, który zajmuje w akcji opery Belliniego ważne miejsce i rzeczywiście wokalnie emocje te pięknie brzmią. Gorzej wyszło z ruchem scenicznym, wspieranym przez dodatkowe nieme postacie. Bywa on miejscami niedopracowany i sztamkowy, a prywatne zachowania w końcówkach scen psują ogólne wrażenie.

Pod względem wokalnym zdecydowane pochwały i brawa należą się paniom. Karina Skrzyszewska jako kapłanka Norma pięknie i wzruszająco zaśpiewała sztandarową arię – modlitwę *Casta diva*, która dla każdej sopranistki stanowi wyzwanie samo w sobie. W arii tej połączyła kunszt wokalny z aktorskim przekazem dramatyzmu postaci. W drugiej części spektaklu w głosie śpiewaczki pojawiło się zmęczenie, szczególnie we fragmentach, które miały brzmieć forte, a zabrzmiały nieco krzykliwie. Jednak w całości jej kreacja jest organiczna i efektowna, głos brzmi pięknie, a wspiera go warsztat wokalny wysokiej klasy. Rolę Adalgisy starannie przygotowała Agnieszka Częstka. Z dużą swobodą zaśpiewała swoją partię, dbając też o aktorskie detale. Małą, ale dobrze brzmiącą rolę Clotilde stworzyła Agata Dembska-Kornaga. Problem mam z panami – żaden z nich mnie nie zachwyił. Paolo Lardizzone (Pollione) emocje zostawił poza sceną. Jedyne ruchy, jakie zaprezentował oprócz przemieszczania się z miejsca na miejsce, to posągowe pozy i machanie rękami. Śpiewał wszystko tak samo, jakby w muzyce nie istniały pojęcia piano, czy forte. Nie potrafił ładnie poprowadzić frazy, był wokalnie nijaki. Szymon Kobyliński jako Oroveso był poprawny, ale nie porywający ani wokalnie, ani aktorsko.

Kolejne spektakle krakowskiej *Normy* przewidziane są dopiero na marzec przyszłego roku. Szkoda, bo spektakl z pewnością wart jest obejrzenia. Muzyka Belliniego, w wykonaniu pięknie brzmiącej orkiestry oraz tradycyjna, ale interesująca inscenizacja to dobre powody, aby zobaczyć to przedstawienie.



TEATR NAMIĘTNOŚCI I UCZUCIA; najważniejszą cechą była staranność

2017-11-01 19:34:41

W Operze Krakowskiej premiera *Normy*. Obejrzałam dwa spektakle z różnymi obsadami, chyba mogę więc pokusić się o w miarę obiektywną ocenę. Otóż wydaje mi się że najważniejszą cechą nowej inscenizacji tego najpopularniejszego dzieła Belliniego jest staranność a nawet pieczołowitość, z jaką została przygotowana. Tę staranność słysząc od pierwszych akordów uwertury prowadzonej przez Tomasza Tokarczyka, kierownika muzycznego spektaklu, aż po finał. Słysząc w realizacji partii solowych i w scenach zbiorowych (przygotowanie chóru Jacek Mentel). A gdy kurtyna się podnosi, widać ją w oszczędnej, dobrze zaplanowanej scenografii – dzieło Barbary Kędzierskiej, oraz w ciekawych, ponadczasowych ale dobrze różnicujących Rzymian i Gallów strojach zaprojektowanych przez Marię Balcerek. Ponadczasowych, bo reżyser Laco Adamik w historii opowiedzianej przez Felice Romaniego, twórcę libretta, uwypuklił właśnie to, co było aktualne i w czasach starożytnych w których rozgrywa się akcja *Normy*, i w pierwszych dziesiątkach lat XIX wieku gdy Bellini pisał tę operę, i w kolejnych latach, aż do naszych czasów gdy z upodobaniem słuchamy, oglądamy i wzruszamy się losami arcykapłanki zdradzającej z okupantem własny lud i wyznaczającej sobie za ten postępek najwyższą karę. Uwypuklił uczucia, emocje rządzące ludźmi jak świat światem: miłość, namiętność przekraczająca poczucie lojalności i odpowiedzialności, zazdrość, gniew, rozpacz... Postawił przed wykonawcami nie lada zadania, a oni pięknie je zrealizowali.

W tytułową bohaterkę wcieliły się Katarzyna Oleś-Blacha i Karina Skrzyszewska. Każda z artystek stworzyła inną postać. Katarzyna Oleś-Blacha bardzo sugestywnie i trafnie budowała postać głosem i gestem, ukazując całą złożoność emocjonalnej sytuacji Normy – kapłanki, kochanki i matki. Prócz pierwszego wejścia zaśpiewanego dziwnie zmęczonym głosem była wokalnie bezbłędna. Także Karina Skrzyszewska porywała piękną i bogatą barwą głosu i błyskotliwymi koloraturami. Była wzruszająca w scenach lirycznych. We wtorek 31 października zabrakło jej jednak siły wyrazu w drugiej odsłonie I aktu, gdy Norma dowiaduje się, że ukochanym Adalgisy jest Pollione.

W partii niewiernego kochanka usłyszeliśmy Arnolda Rutkowskiego i Paola Lardizzone. Obaj stworzyli przekonujące postaci, choć więcej niuansów wokalnych i wyrazowych znalazłam w śpiewie włoskiego artysty. Dwie Adalgisy prawdziwie wzruszały. Monika Korybalska śpiewająca premierę po raz kolejny udowodniła, że rozwija się wspaniale, że jest nie tylko interesującą śpiewaczką ale i wyborną aktorką. Bardziej stonowana wyrazowo Agnieszka Częstka we wtorek dała pokaz prawdziwego belcanta. Tak frazować mało kto potrafi.

Wołodimir Pańkiw i Szymon Kobylński wcielili się w ojca Normy, kapłana Orovesa. Zbudowali ciekawe postaci, choć wokalnie nie w pełni mnie usatysfakcjonowali. Wołodimir Pańkiw śpiewał bardzo muzykalnie, ale z dziwnym brzękiem w głosie. Szymon Kobylński, dysponujący głosem bardziej predestynującym go do realizacji belcanta, we wtorek miał w tym głosie zbyt wyraźne wibrato, ale i w jednym i w drugim wypadku mogły to być zdarzenia jednorazowe.

Bardzo dobrze spisali się w pomniejszych rolach Krzysztof Kozarek i Janusz Bielecki (Flawio) oraz Daria Proszek i Agata Dembska-Kornaga (Klotylda). Repertuar naszej Opery wzbogacił się o wartościową i godną obejrzenia pozycję. Ze wszech miar polecam!

[Powrót](#)

Więcej:

MŁODA ORKIESTRA; wiele pięknego, wrażliwego muzykowania	2017-10-30 11:08:36
TRADYCYJNIE REQUIEM; szkoda że tak rzadko słuchamy Haydna	2017-10-29 09:59:56
RECITAL NEHRINGA; artysta pięknie dojrzał	2017-10-22 08:46:21
PŁAWNER, GLASS I SCHUBERT; ładny muzyczny wieczór	2017-10-07 19:08:18
KRÓL LEAR ZNANIECKIEGO; ciekawe doświadczenie	2017-10-06 07:45:34
SZYMANOWSKI; warto było zaufać	2017-10-01 07:34:55
SYMFONIA "ZMARTWYCHWSTANIE"; w sumie to była dobra inauguracja	2017-09-23 12:51:56
INAUGURACJA W OPERZE; największą radość sprawili mi studenci	2017-09-18 09:04:10
FINAŁ FESTIWALU; kilka wydarzeń artystycznych	2017-09-01 07:52:03
OPTINA PUSTYŃ; było pięknie!	2017-08-31 08:25:00

[Archiwum](#)

ANNA
WOZNIAKOWSKA

Norma



ZOFIA GOŁUBIEW

DROBIAZGI KULTURY

Szanowni Państwo, no i mamy artystyczne wydarzenie w Krakowie! To spektakl operowy „Norma” w naszej Operze. Gorąco polecam to przedstawienie.

Wprawdzie jest to dzieło XIX-nego kompozytora, Vincenza Belliniego, ale ta muzyka jest w swoim pięknie absolutnie ponadczasowa. Z kolei libretto przenosi nas w starożytność, do uciskanej przez Rzymian Galii, a bohaterami są druidzi, rzymscy urzędnicy i kapłanki pogańskiego bóstwa, lecz dramaty rozgrywające się pomiędzy nimi i ścieranie się ogromnie silnych emocji są wyrażone muzyką tak wspaniałą, że nagle stają się nam dziwnie bliskie, jakby mogły dziać się w naszym stuleciu.

Zapewne trudno Państwu uwierzyć, że namiętności, które doprowadzają kochanków do wejścia z własnej woli na stos ofiarny, mogą poruszać, a nawet wzruszać! w epoce sputników i komputerów. Tak jednak jest. A dzieje się to dzięki najwyższej formie artystycznej przedstawienia. Mam na myśli przede wszystkim muzykę i śpiew. Arcytrudne partie wokalne sopranu i mezzosopranu, zwane często „morderczymi”, solistki Opery wykonują rewelacyjnie. Tytułową Normę błędnie i wzruszająco odtwarza wybitna sopranistka Katarzyna Oleś-Blacha, a jej przyjaciółkę i konkurentkę, Adalgisę, znakomita Monika Korybalska, mezzosopran. Nie jestem krytykiem muzycznym, więc nie będę się porywać na fachową analizę śpiewu obu pań, a także pozostałych również świetnych śpiewaków, odczułam jednak, że wielką skalę trudności pokonują one z tak wielką maestrią, że przez to poruszają nasze uczucia.

Reżyser spektaklu, Laco Adamik, autorka scenografii, Barbara Kędzierska, a także projektantka kostiumów, Maria Balcerek, po prostu pozwolili nam słuchać. Piszę tak dlatego, że niejednokrotnie bogactwo wizualnej strony przedstawienia „zagłusza” muzykę, przeszkadza w jej odbiorze. Tu nie zachodzi taki przypadek. Mam nieodparte wrażenie, że realizatorzy z wielką pokorą i poszanowaniem chcieli tylko służyć muzyce Belliniego. A to doprawdy rzadkie w dzisiejszym świecie teatralnym, w którym niekoniecznie szanuje się autora.

„Uwspółcześnianie na siłę” dramatów odbieram jako brak szacunku dla publiczności, wobec której stosuje się „łopatologię”, nie wierząc w jej rozum i wrażliwość.

Laco Adamik powiedział: „nie ma potrzeby przekładania tej historii na bliższe nam realia” – no właśnie!

DZIENNIK POLSKI

03-11-2017

WIĘCEJ NIZ „NORMA”

Ten hit operowy rzadko gości na scenie. Z prostej przyczyny – niewiele sopranistek jest w stanie udźwignąć arcytrudną rolę tytułową. Świadomość tego tak wpływa na sceniczne Normy, tak je paraliżuje, że wręcz ogranicza ich możliwości. Podobnie było zapewne z Katarzyną Oleś-Blachą, która długo nie mogła odpowiednio wyśpiewać roli, z najśłynniejszą, popisową arią „Casta diva” włącznie. Po niej było już znacznie, znacznie lepiej, co dało się słyszeć choćby w duetach z Moniką Korybalską (Adalgisa), której śpiew na każdym widzu musiał robić ogromne wrażenie. Role kobiece przyćmiły śpiewaków, szczególnie występującego w głównej roli męskiej Arnolda Rutkowskiego (Pollione). Też sprawiał wrażenie przytłoczonego odpowiedzialnością, oprócz lepszej intonacji przydałoby mu się też nieco więcej aktorstwa. Na słowa uznania w pełni zasługują chór i orkiestra poprowadzone przez



Tomasza Tokarczyka, jedni i drudzy brzmiećli dobitnie i wyraziście.

Krakowskie przedstawienie Laco Adamika ułatwia odbiór opery, dominują w niej muzyka i śpiew. Reżyser odszedł od *stricte* historycznego ujęcia opery, libretto potraktował jako punkt wyjścia do ukazania zwycięstwa miłości nad nakazem religijnym. Klasyczna scenografia Barbary Kędzierskiej nie przytłacza sceny. Na uwagę zasługują kostiumy Marii Balcerek, w których można znaleźć odniesienia do wielu epok, od starożytności do współczesności, a nawet fantasy – jak z „Mad Maksa” czy „Gwiezdnych wojen”.

Paweł Dybicz

Vincenzo Bellini, „Norma”, reżyseria Laco Adamik, kierownictwo muzyczne
Tomasz Tokarczyk, Opera Krakowska, premiera 27 października 2017

na scenie

Druidzi jak Wiedźmin 4/6

Vincenzo Bellini, **Norma**, reż. Laco Adamik, Opera Krakowska

Reżyser Laco Adamik, scenografka Barbara Kędzierska i autorka kostiumów Maria Balcerek zbudowali spektakl, który ani nie stawia akcji na głowie, ani jej nie uwspółcześnia. Umieszcza ją w abstrakcyjnej, symbolicznej przestrzeni (może poza sypialnią Normy w środkowych scenach, gdzie łóżko jest zupełnie zwyczajne); Druidzi występują w kostiumach i z dredami (które ma nawet jedna z głównych bohaterek Adalgisa) jak w „Wiedźminie”, a Rzymianie mają białe kostiumy, nie togi. Ale w „Normie” najważniejszy jest śpiew. Katarzyna Oleś-Blacha w roli tytułowej (reżyser oraz dyrygent Tomasz Tokarczyk nie ukrywają, że spektakl powstał od razu z myślą o niej) na premierze walczyła przez pewien czas z niedyspozycją, ale już w II akcie wróciła do pełni swoich możliwości. Ujmuje głosem i naturalnością Monika Korybalska jako jej nieświadoma rywalka Adalgisa. Gorzej z głównym amantem, Rzymianinem Pollione – Arnold Rutkowski w tej roli jest dość sztywny, choć i on w finałowej dramatycznej scenie ukazuje lepszą stronę. W tej operze ważną rolę odgrywa chór, który również staje na wysokości zadania.

DOROTA SZWARCMAN



Katarzyna Oleś-Blacha (na pierwszym planie) w roli tytułowej.

Przegląd nowości

„Norma”, albo szkoda tych dwojga na stos

• 

Szczegóły

Opublikowano: wtorek, 14, listopad 2017 14:07

Laco Adamik zdaje się mieć szczęśliwą rękę reżyserską do stosów, skoro inscenizacje, w których one występują, należą do najbardziej udanych w jego dorobku. A więc „Diabły z Loudun” Krzysztofa Pendereckiego, które przed dziewięciu laty zainaugurowały nową siedzibę Opery Krakowskiej, skłaniając miejscową hierarchię do panicznej ucieczki po poświęceniu gmachu, a przed rozpoczęciem przedstawienia, a teraz „Norma” Vincenza Belliniego.



Katarzyna Oleś-Blacha

W siódmej operze Vincenza Belliniego drzemie wybuchowy potencjał aktualizacyjny. W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku w drugim programie polskiej telewizji wyświetlano film braci Tavianich „Święty Michał miał koguta” z czasów włoskiej irredenty.

Kiedy w charakterze ilustracji muzycznej pojawił się chór „Guerra, guerra” („Wojna, wojna”) z tej opery, ekrany telewizorów zaczęły śnieżyć, albowiem właśnie w tym momencie wyłączono przekątniki w związku z wprowadzeniem stanu wojennego.



Arnold Rutkowski i Wołodimir Pańkiw

Gdyby zagrano ją teraz w Gran Teatre del Liceu w Barcelonie może inaczej potoczyłyby się losy katalońskiej niepodległości, jak to było w Brukseli w 1831 roku w związku z „Niemą z Portici” Auber, której przedstawienie przyczyniło się do wybuchu powstania i oderwania

od Holandii. Poza tym większa część jej akcji rozgrywa się w świętym gaju, a więc, gdyby wkroczył tam legion rzymskich drwali i zaczął dokonywać wyrębu drzew...



Katarzyna Oleś-Blacha,
Arnold Rutkowski i Monika Korybalska

Nie skorzystali z tych możliwości autorzy krakowskiej inscenizacji – reżyser Laco Adamik, dekoratorka Barbara Kędzierska i kostiumolożka Maria Balcerek. W ich ujęciu bowiem rzecz rozgrywa się pomiędzy resztką akweduktu po lewej i lasem kolumn po prawej, z czarnym megalitem po środku, który w zakończeniu przemieni się w przywołany w tytule ofiarny stos, na którym poniesie śmierć para bohaterów. W tle rysuje się natomiast sylwetka wielkiego drzewa z niebem i księżycem, jako upostaciowanym bóstwem wielokrotnie przywoływanym w librecie, w drugim akcie przybierającym czerwoną barwę, wskutek czego wszystko zyskuje postać kojarzącą się z japońskimi drzeworytami.

Z kolei kostiumy i charakteryzacja galijskich wojowniczek i wojowników budzą skojarzenia ikonograficzne z filmami fantasy, jedynie dwójka Rzymian: Pollione i Flawio przynależy do bliższych nam czasów za sprawą białych, kolonialnych mundurów, przy czym na plecach tego drugiego rysuje się napis SPQR czyli Senatus populusque Romanus, co dla nieznających łaciny przekłada się jako senat i lud rzymski.



Karina Skrzyszewska

Przy tej okazji należy odnotować ich znakomite dostosowanie do sylwetek i figur artystów, tuszując, kiedy trzeba, ich niedostatki, miast je uwydatniać. Na początek rozlegnie się grom, a na horyzoncie zajaśnieje błyskawica, zwiastując mającą się rozegrać tragedię.

W dalszym ciągu Laco Adamik wykazuje upodobanie do zastygania postaci w malowniczych pozach jak to się dzieje na przykład z Adalgisą po jej wstępnym recytatywie z drugiej odsłony pierwszego aktu, a z czego wydobędzie ją dopiero przybycie Pollione.



Katarzyna Oleś-Blacha i Monika Korybalska

Wymaga natomiast przemyślenia sposób ustawienia sytuacji wypełnionych niemotą chóru, kiedy czeka on na swoje wejście po ustępach należących głównie do solistów. Być może rozwiązaniem byłoby wyciemnianie tła sceny i za pomocą punktowych reflektorów skupianie się na śpiewakach, gdy akcja przenosi się na główne postacie? W sumie sprawne widowisko, ani tradycyjne, ani ostentacyjnie nowoczesne, a przede wszystkim nie wchodzące w konflikt z muzyką.

A zagrana jeszcze przy spuszczonej kurtynie uwertura każe się spodziewać wszystkiego najlepszego. Niezbyt wyszukana instrumentacja Włochów sprawia, że nieco przeszarżowane wykonanie może niebezpiecznie wydobyć drzemiacą w niej wulgarność i przemienić w muzykę „strażacką”, ze zgiełkiem czyneli czy przejaśkrawieniem orkiestrowym barw.



Karina Skrzyszewska i Agnieszka Cząstka

Tomasz Tokarczyk natomiast, zręcznie i plastycznie modelując plany dynamiczne, wydobył z tej ekspozycji materiału tematycznego opery subtelność i urodę tego wszystkiego, co niebawem przybierze formę wokalną. Wreszcie dobrze strojące waltornie, ale i pozostałe instrumenty wchodzące w skład sekcji blaszanej, a więc trąbki i puzony, odgrywające znaczną rolę w kulminacyjnej scenie rozpoczynającej powstanie Galów przeciwko Rzymianom.

Na konferencji prasowej dyrygent skromnie zapowiadał, że ograniczy się głównie do akompaniamentu śpiewakom i rzeczywiście dotrzymał obietnicy, czujnie i wrażliwie dostosowując wejścia instrumentów i tempo do ich potrzeb, na przykład w drugim duecie Normy i Adalgisy. Za to w wielkim finale, a zwłaszcza w otwierającej go monumentalnej scenie zespołowej z udziałem chóru pozwolił sobie na większą dynamikę w kształtowaniu dramaturgii, budując pożądane napięcie. Kiedyś artyści obejmujący role w operze wywodzili swoje o nich wyobrażenie wyłącznie z partytury i libretta.



Ewentualnie widzieli wcześniej jakieś jej wystawienie. W dobie powszechności nagrań, pracując nad partią konfrontują się ze swoimi poprzednikami, najczęściej słynnymi jej odtwórcami. Katarzyna Oleś-Blacha w znacznej mierze poszła w ślady Montserrat Caballé, a Karina Trapezanidou-Skrzeszewska jako ideał dla siebie wybrała wzorzec interpretacyjny stworzony przez Marię Callas, tak jak tamta posiadając zarazem greckie korzenie.



Norma Oleś-Blachy jest bardziej żywiołowa i bardziej odwołuje się do emocji, a co za tym idzie budzi większe wzruszenie. Ujęcie tej artystki znamionuje wyjątkowa muzykalność i duża dbałość o dramatyczny wyraz. Zwłaszcza w charakterystycznych dla stylu Belliniego rozbudowanych recytatywach przechodzących w ariosa, w których dają znać targające postaciami uczucia i namiętności.

Opanowana technika koloraturowa zapewnia właściwe wykonywanie tych ozdobników, zwłaszcza w pasażach i trylach niemarkowane glissandami, lecz prawdziwie perlące się i wyraziście zarysowane. Może dopracowania wymagałaby większa precyzja rysunku melodycznego.



Monika Korybalska i Arnold Rutkowski

Z kolei bohaterka Kariny Skrzyszewskiej jest bardziej niedostępna, posagową heroiną, na co wpływ ma wzrost i typ urody artystki. Od postaci bije ponadto chłód, między innymi za sprawą metalicznej barwy oraz instrumentalnego sposobu prowadzenia głosu. Więcej uczucia pojawia się w drugim akcie, między innymi za sprawą większego zróżnicowania dynamicznego, częstego operowania mezza voce. Z kolei koloratury najpewniej i najdźwięczniej rozbrzmiewały w schodzących w dół pochodach.

Jedynie nadmiar wibrata w połączeniu z dynamicznym fortissimo tworzyło wrażenie forsowania dźwięku, zwłaszcza w przypadku tych najwyższych. Ten charakterystyczny dla tradycyjnej włoskiej szkoły wokalne środek wyrazu pojawił się także w śpiewie Paolo Lardizzone w partii Pollione. Jego głos swobodnie otwiera się w stronę oktawy dwukreślnej, pozwalając na intonację b' bez wrażenia jego wysilenia i wytrzymanie nawet fermaty, czyli przedłużenia trwania tego dźwięku.



Paolo Lardizzone i Karina Skrzyszewska

Tak było w kawatynie „Meco all'altar di Venere” oraz następującej potem cabaletcie „Me protegge, me difende”. Od strony wizualnej artysta o typowo południowej urodzie przez większą część przedstawienia posiada włosy upięte w kucyk i wykazuje opanowanie jak przystało na reprezentanta rzymskiej cywilizacji wobec barbarzyńców, jednakże wraz z ich rozpuszczeniem w finale jego wizerunek nabiera bardziej ludzkich znamion, również pod względem wokalnym.



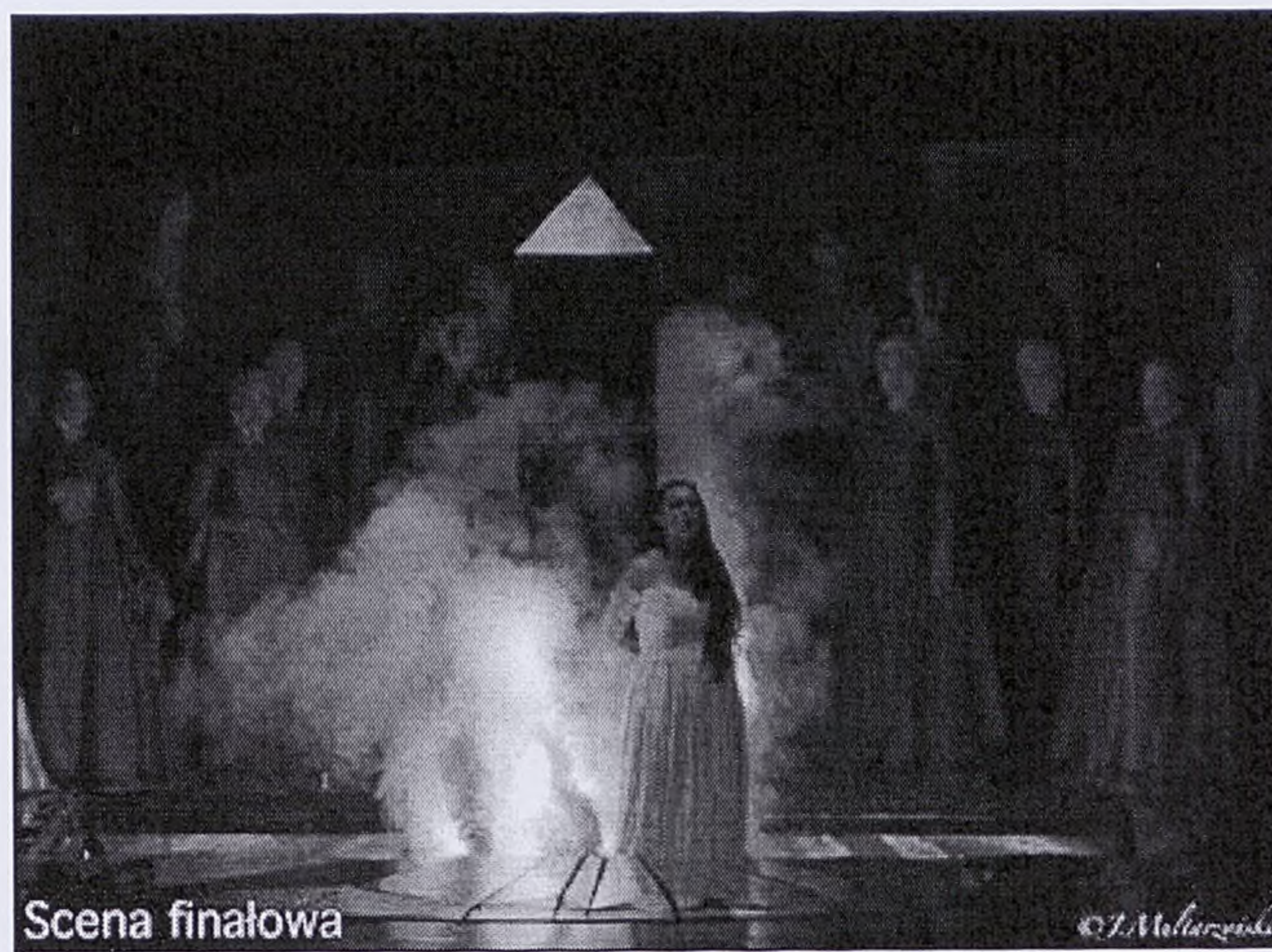
Podobnie Arnold Rutkowski pod koniec przedstawienia porzuca wreszcie emploi tenora, skupionego nie tyle na akcji i partnerach, co na efekcie wywieranym na publiczności. A jego nośny głos o wzorowej emisji szczególnie imponująco rozbrzmiewa w średnicy, podczas gdy najwyższe tony przybierają nieco zduszony odcień. Wielkim sukcesem dla Moniki Korybalskiej okazała się partia Adalgisy, pod względem trudności dorównująca tytułowej, ale o tyle niewdzięczna, że nie posiadająca żadnego własnego numeru solowego.

Artystka umiejętnie kształtuje belliniowskie kantyleny, bez większego wysiłku, w wyrównany sposób operuje głosem w różnych rejestrach, może jedynie na początku drugiego aktu, przy forsowaniu dynamiki głos przybierał nieco ostre zabarwienie.



Żywiłem pewne obawy co do powrotu Agnieszki Cząstki do partii Adalgisy, w której tak efektownie zaprezentowała się przed czternastu laty, albowiem bywają one ryzykowne. A także konfrontacji jej z natury lirycznego mezzosopranu z dramatycznym tembrem sopranu Kariny Trapezanidou-Skrzeszewskiej. Okazało się wszakże, że ich głosy znakomicie ze sobą współgrają pod względem brzmienia, również koloratury były bardzo potoczyste, zarówno te artykułowane w sposób ciągły, jak i staccato.

Nie do końca natomiast stapiały się ze sobą jasny sopran Katarzyny Oleś-Blachy i ciemny mezzosopran o metalicznym zabarwieniu Moniki Korybalskiej. A w Krakowie, w przeciwieństwie do Metropolitan Opera, nie zwidowano (skrócono) na przykład obydwu duetów protagonistek, w pierwszym zachowując rozbudowaną kadencję.



Nawet partie epizodyczne znalazły godnych siebie wykonawców, a więc Krzysztof Kozarek w typowo protetycznej roli Flawia, pozwalającej głównej postaci czynić wyznania bez posądzania o szaleństwo, czy Daria Proszek jako służąca Klotylda. Na słowa uznania zasłużyła znakomita dyspozycja artystyczna chóru, a Bellini był tym kompozytorem, który docenił znaczenie tego zbiorowego protagonisty, przyznając mu ważne miejsce w swoich partyturach.



„Norma” po raz drugi powróciła na afisz Opery Krakowskiej (poprzednio zagrano ją w 2003 roku, a po raz pierwszy w Krakowie 15 lipca 1843 po niemiecku i 22 listopada 1845 po polsku). Ale dzieła sceniczne Vincenza Belliniego posiadają piękną tradycję pod Wawelem. Wiele z nich wystawiano niedługo po ich prapremierach, tyle że na scenie niemieckiej ówczesnego teatru krakowskiego. Ale i na polskiej – na przykład „Montecchi i Capuleti” mieli swą premierę równocześnie tego samego dnia 10 kwietnia 1847 w Krakowie i w Warszawie – wznowiono ich potem w 1999 roku pod muzycznym kierownictwem samego Richarda Bonyngę’a. W latach trzydziestych ubiegłego stulecia w przedstawieniu „Lunatyczki” wystąpiła Ada Sari, a spektakl był na żywo transmitowany przez Polskie Radio.

Lesław Czapliński

Dwie twarze Normy

Mateusz Borkowski \ *Norma* Belliniego od zawsze przyciągała największe głosy.

Dzieło powstało dla słynnej sopranistki Giuditte Pasty, ale w tytułowej roli, i to za życia kompozytora, triumfy święciła również legendarna mezzosopranistka Maria Malibran. Jak wiadomo, w XX wieku postać pogańskiej kapłanki stała się popisową kreacją między innymi Marii Callas, później Edyty Gruberovej, a kilka lat temu sięgnęła po nią z powodzeniem Cecilia Bartoli. W pierwszej w historii Opery Krakowskiej inscenizacji *Normy* (2003 rok) w tytułową bohaterkę wcieliła się Barbara Kubiak. Najnowsza inscenizacja autorstwa Laco Adamika, który raczej od bel canta stroni, powstała z myślą o primadonnie krakowskiej sceny Katarzynie Oleś-Blasze.

Pod względem inscenizacyjnym produkcja nie wnosi nic ponad to, co znamy z ostatnich dokonań Laco Adamika w Krakowie. Zabrakło przede wszystkim lepszego klucza i głębszego odczytania dzieła, które połączyłoby scenografię i kostiumy z wizją reżysera. W książce programowej Laco Adamik sam zresztą sprowadził całą historię do „czystej tragedii, w której emocje są tak mocne, że kres może im przynieść tylko śmierć”. Reżyser postawił na miłość, odrzucając cały kontekst społeczno-polityczny, co w dzisiejszych realiach uważam za co najmniej warte przemyślenia. Jak tłumaczy reżyser: „problem *Normy* nie jest polityczny, nie wiąże się z dawnymi walkami o niepodległość, ciemnym ludem i brutalnością najeźdźców. Nie widzimy tu Rzymian mordujących Gallów. Nie ma potrzeby przekładania tej historii na bliższe nam realia, gdzie na przykład Rzymianie byłiby nazistami, ewentualnie armią Napoleona w XIX-wiecznej Hiszpanii”.

Symboliczną i czystą w formie scenografię, której centralnym elementem był granitowy obelisk, przygotowała Barbara Kędzierska. Nierówne kostiumy autorstwa Marii Balcerek były trochę zawieszone w czasie, trochę zaś inspirowane serialami fantasy w rodzaju *Gry o tron*. Biorąc więc pod uwagę mało wyrazistą stronę wizualną i fakt, że reżyser wybrał konwencjonalną wypowiedź, otrzymaliśmy spektakl jednowymiarowy. Być może jednak dzięki temu uwaga widza mogła skupić się bardziej na stronie muzycznej. A pod tym względem mogliśmy czuć się usatysfakcjonowani.

Solidnie wypadła kierowana przez Tomasza Tokarczyka orkiestra, szczególnie dobrze sekcja dęta. Mocnym ogniem okazał się też świetnie brzmiący chór, przygotowany przez Jacka Mentla, zwłaszcza chór Druidów *Guerra! Guerra!*. Przy dość statycznej akcji scenicznej, jaką wymusza libretto, największy ciężar spoczął jednak na solistach. Laco Adamik nie zdecydował się na żadne, nawet najmniejsze skróty modulacji w recytatywach, co należy uznać za dobre posunięcie, bo właśnie w tych partiach dramaturgii między solistami było więcej. Zbyt często jednak bohaterowie wchodzili na scenę, po czym dość szybko zastygali w swoich pozach, co potęgowało poczucie zawieszenia i dłużyżn. Podobne zarzuty co do poprowadzenia solistów miałem zresztą już w *Tannhäuserze*, zrealizowanym w Krakowie przez Adamika w roku 2016. To, co zdecydowanie udało się reżyserowi, to niezwykle mocne zakończenie, w którym ginąca na stosie para bohaterów zapada się pod scenę.

Jeśli chodzi o solistów, obie obsady przyniosły zarówno zachwyty, jak i zaskoczenia. Obdarzona jasnym sopranem koloraturowym Katarzyna Oleś-Blacha (*Norma*) wokalnie wypadła nienagannie. Niestety, jej występ nie wyszedł poza popis wokalny. Emocji zabrakło przede wszystkim w słynnej cawatinie *Casta diva*, którą zaśpiewała zbyt niepewnie. Oleś-Blacha poradziła sobie za to świetnie w obu duetach (wykonanych bez skrótów) z Moniką Korybalską (*Adalgisa*). Pod względem barwy głosy obu śpiewaczek idealnie ze sobą współgrały. Największe brawa słusznie zebrała młoda i zdolna mezzosopranistka Monika Korybalska, której talent, wdzięk i zdolności aktorskie mogliśmy podziwiać w niedawnej inscenizacji *Opowieści Hoffmanna*. Lojalna wobec *Normy* kapłanka była w jej interpretacji postacią niezwykle przemyślaną i przykuwającą uwagę. Mam nadzieję, że dla solistki to początek obiecującej kariery. Całkiem dobrze wypadli również Arnold Rutkowski jako rzymski wódz Pollione oraz Wołodimir Pańkiw jako Oroveso. Miłym akcentem był również występ synów *Normy* (Bartłomiej Bujakowski, Piotr Kutnik).

W drugiej obsadzie akcenty nieco się przesunęły i spektakl wypadł zdecydowanie bardziej wiarygodnie pod względem zarówno aktorstwa, jak i ogólnej dramaturgii. Za sprawą solistów wszystko było lepiej uzasadnione i mniej statyczne, a w konsekwencji również mniej monotonne, zwłaszcza w pierwszym akcie. Bezsprzeczną bohaterką drugiej premiery okazała się odtwórczyni heroicznych bohaterek włoskiego bel canta – obdarzona sopranem dramatycznym Karina Skrzyszewska. Posiadająca greckie korzenie artystka przedstawiła nie tylko wysoką kulturę wokálną, lecz także interpretację przepełnioną prawdą oraz prawdziwie gorącymi emocjami. Jej *Norma* była z jednej strony kobietą upokorzoną, pełną bólu i wzbudzającą szczere współczucie, z drugiej zaś świadomą swojego poświęcenia, pewną siebie i dumną. Skrzyszewska uniosła ciężar postaci *Normy*, świetnie odnajdując się w duetach z pochodzącym z Sycylii Paolem Lardizzonem (*Pollione*), a także z Agnieszką Czastką (*Adalgisa*). Ta ostatnia, niestety, nie przekonała mnie wokalnie: jej głos brzmiał chwilami zbyt mizernie.

✕ ✕

Jak się okazuje, życie płata figle także w operze – czasem spektakl skrojony pod konkretną osobę niechęć staje się sukcesem zupełnie kogoś innego. Tak właśnie jest w przypadku krakowskiej *Normy*. Publiczność doceniła bowiem szczerść artystycznej wypowiedzi, czego przejawem były długie brawa dla Moniki Korybalskiej i Kariny Skrzyszewskiej, oraz szczere łzy wzruszenia tej drugiej. Dla takich emocji warto oglądać nawet te przedstawienia, które pod względem inscenizacyjnym są poprawne, ale właśnie dopiero z odpowiednimi śpiewakami-aktorami zamieniają w poruszające i ważne spotkania.

2UCH MU27C2NT

01-12-2017